Miła Czytelniczko, drogi Czytelniku!

Akcja tej powieści sunie zamaszystymi susami przez ponad

sześćset lat. Opowiada dzieje dwóch rodzin, których istnienie było konieczne

do tego, by na świecie pojawiła się Klarusia Kadyszewiczówna,

dziewczyna miła, ale z odziedziczonym po przodkach dzikim sercem

niepozwalającym jej pójść utartymi ścieżkami. Dlatego nie dziwcie się,

że narrator co chwila porzuca dawne czasy, by sprawdzić, czy nie dzieje

się jej krzywda.

Możesz więc, miła Czytelniczko i drogi Czytelniku, iść przez tę książkę

tak, jak Ci najwygodniej. Jeśli chcesz, najpierw przeczytaj poszczególne

rozdziały, by poznać losy Klarusi, a potem dopiero opowieści o jej

rodzinie. Możesz postąpić odwrotnie. Możesz też wreszcie czytać tę

książkę po kolei.

Zapraszam na wędrówkę przez wieki – Kaśka Maludy

☙ **1** ❧

Idę już, ciociu – zawołała panna Klara Kadyszewiczówna, rozwiązując

w pasie fartuch i przeskakując po dwa stopnie schodów prowadzących

na poddasze dworu w Tejzach. Przed wyjazdem do Sejn miała

jeszcze huk roboty.

– Zjedz coś najpierw – gderała ciotka, podtykając jej chleb z twarogiem

i kubek mleka. Ciotka miała złote serce, ale usilnie starała się tego

nie pokazywać. Świata, jej zdaniem, nie należało traktować zbyt niefrasobliwie,

dlatego irytował ją dobry humor bratanicy. Zwłaszcza dziś. –

Myślisz, że twoje szesnaście lat to wielki powód do radości?

Klara wcale tak nie myślała. Kiedy ma się szesnaście lat i człowiek

czuje się już dorosły, chciałby wiedzieć, jaki sens nadać swojemu życiu,

co zrobić z energią, która go rozpiera, jak wykorzystać tajemniczą moc,

którą panna Klara przeczuwała, ale nie potrafiła określić. Nie wiedziała,

czy to coś dziwnego, co tkwiło w niej w środku, było dobre czy złe.

Czy to coś głupiego, czy też stanowiło mądrość zgromadzoną przez niezliczonych

przodków?

– Przyjeżdża twój ojciec! Sam, bez matki! – Ciocia Hasia niby wszystko

rozumiała, ale nie potrafiła zaakceptować tej sytuacji. Poza tym czuła

pismo nosem, że nadchodzą kłopoty.

Klara też wolałaby, żeby przyjechała mama. Jednak trudno. Miała

przynajmniej ciotkę! Ciotka była dla niej kimś wyjątkowym. Z nią spędziła

lata zesłania rodziców na Syberię. No i na pensji u pani Mortkowiczowej

w Grodnie. Lubiła na nią patrzeć. Ciemne oczy, ciemne włosy,

trochę ostre rysy, sprężysta sylwetka. Z daleka widać, że Tatarka. Lecz

mama to mama!

– Szybko zjadaj. Konia ci Antoni pomoże zaprząc i jedź po tego

huncwota.

Ten huncwot to jej ojciec. Pojechała.

Nie przestawał panny Klary zadziwiać niesłychany ciąg najdziwniejszych

zbiegów okoliczności, które musiały się zdarzyć, by się znalazła na

tym świecie. Jakie nieprawdopodobne rzeczy musiały się stać, by akurat

jej prapradziad spotkał praprababkę, że mogli się kochać albo nienawidzić,

w każdym razie żyć i umierać, tak oni, jak i wielu, wielu jeszcze

innych bardzo dalekich i zupełnie bliskich dziadów. Wszystko po

to, żeby wreszcie urodziła się ona – Klara Kadyszewiczówna. Klarusia,

powiedziałaby mama i pewnie miałaby rację, bo człowiek dorosły wie,

czego chce i dokąd zmierza, a Klara nie wiedziała. Skąd miała wiedzieć,

dokąd idzie, skoro nie bardzo zdawała sobie sprawę, skąd przyszła.

Tak pytanie o przyszłość nierozerwalnie związało się w umyśle Klarusi

z pytaniem o przeszłość.

Wszystkie te myśli przebiegały przez jej głowę, nie spędzając z ust

urwisowatego uśmiechu i nie przeszkadzając podziwiać okolicy. Bo jechała

dziewczyna nieco rozklekotaną bryczką leśnym traktem i nie spieszyła

się wcale, ponieważ omnibus kursujący z Wilna do Łomży miał

podobno dotrzeć do Sejn koło południa, a ona wyjechała z Tejz skoro

świt.

Wyjechała chętnie. Tak już miała dosyć pomstowania ciotki Hasi,

że znowu ten darmozjad, lekkoduch, bawidamek i wielkie nic dobrego

zwala jej się na głowę. Chodziło o ojca Klarusi, a ciotki rodzonego brata,

Franciszka Kadyszewicza.

Oboje rodzice dziewczyny, Ludwika i Franciszek Kadyszewiczowie,

znaleźli się na Syberii w wyniku niefortunnego zbiegu okoliczności. Powstanie

dopiero co się zaczęło, kiedy do majątku, którym zawiadywał

pan Franciszek, wpadł rozgrzać się trochę jego dawny znajomy, a teraz

dowódca oddziału partyzanckiego działającego między Sejnami a Olitą,

pan Konstanty Jeliaszewicz. Luty jeszcze się nie skończył i mróz akurat

mocno ścisnął, dlatego pan Franciszek przyjął go nad wyraz gościnnie,

obiecując sobie solennie, że sam do partii Jeliaszewicza dołączy, ale

wiosną, kiedy zrobi się trochę cieplej. Nigdy to jednak nie nastąpiło,

bo już nad ranem, kiedy obaj panowie bardzo byli zmęczeni z powodu

i nadmiaru trunków, i rozmów o sprawach publicznych, do dworu zapukała

rosyjska żandarmeria i obu odstawiła do więzienia w Sejnach.

Nie trzeba było zbyt długo czekać na wyrok. Obaj mieli się udać na zesłanie

do kraju nadbajkalskiego. Gdzie to jest, żaden z nich nie wiedział.

Kadyszewicz zażądał stanowczo, żeby jego żona udała się tam z nim.

Dwoje dzieci powierzyli jego siostrze Hasi, bezdzietnej wdowie gospodarującej

w niewielkim majątku Tejzy leżącym w połowie drogi między

Sejnami a Grodnem.

Z dalekiej Syberii jej ojciec wracał sam i Klara z tego powodu była

zawiedziona. Mama przysłała tylko list. Tłumaczyła, że wreszcie ma

możliwość zarobienia gdzieś tam nad Angarą w Usolsku całkiem dużych

pieniędzy i że to ważne także dla Klarusi, bo będzie posażną panną,

a to bardzo ułatwia życie. Pisała, że z przyjaciółmi założyła jadłodajnię,

że ma udziały w jakiejś spółce handlującej towarami sprowadzanymi

z Chin.

Ciotka Hasia, usłyszawszy te rewelacje, tylko załamała ręce, mówiąc,

że coś takiego to jedynie jej niewydarzonemu braciszkowi mogło się trafić,

bo każdy szanujący się mężczyzna sam zakasałby rękawy i dorabiał

się majątku, a nie czekał, aż zrobi to jego kobieta. Że w takiej sytuacji to

ona nie wie, czego tutaj szuka ten przygłupi Franciszek, bo tam, na Syberii,

przecież byłby z niego większy pożytek.

Klarusia także zupełnie nie rozumiała, dlaczego ojciec wraca. Pamiętała

go. Nie były to miłe wspomnienia. Mówił, że ona to ni pies, ni wydra,

dziewczyna jak chłopak – chuda, koścista i dziw, że taka brzydka,

jak nie Kadyszewiczówna. Bo Kadyszewicze byli sławni z urody od Sejn

do Olity. Wspomnienia o mamie były zupełnie inne, mama to co innego…

Ale ona nie wraca…

Panna Kadyszewiczówna westchnęła ciężko i byłaby może trochę

sobie popłakała, ale właśnie wyjechała z wąwozu na szczyt pagórka,

z którego rozciągał się przepiękny widok na długie, wąskie jezioro Gaładuś.

Lekka mgła wstawała znad jego wód i snuła się pasmami po okolicznych

łąkach porośniętych od czasu do czasu kępami drzew, a potem

ginęła w jarach. Jak tu płakać, kiedy świat taki śliczny?

Klara zajechała na stację pocztową w Sejnach na czas. Zatrzymała

się koło gazonu przed budynkiem. Omnibus już przyjechał. Właśnie

wyprzęgano z niego zmęczone konie, a podróżni wysiadali, by rozprostować

kości i napić się herbaty w zajeździe. Jeden z nich doglądał rozładunku

kufrów. Odwrócił się do niej. Był to naprawdę bardzo przystojny

mężczyzna. Wysoki, barczysty, o regularnych rysach twarzy

i z pałających ogniem lekko skośnych oczach. Nie poznał jej. Podeszła

do niego.

– Dzień dobry, ojcze…

– Sama przyjechałaś? – Okręcił ją w kółko. – No, wyrosłaś, córcia!

Klepnął ją po pupie. Sczerwieniała z oburzenia.

– To się nie godzi! – wysyczała przez zaciśnięte zęby i wskoczyła na

kozioł bryczki. Usiadła pośrodku, by nie było już miejsca dla niego.

Niech siada z tyłu.

Ledwie zajął miejsce, ruszyła gwałtownie. Nie będzie żadnych rozmów.

Koniec powitań.

Kłębiły się w niej wszystkie pretensje, jakie miała Klarusia do ojca.

Dręczyły ją wspomnienia zapłakanej matki, uczucie zagrożenia, kiedy

poganiane gniewnymi okrzykami właścicieli kolejnych dzierżawionych

wioch, pakowały się spiesznie. Z okrzyków tych wynikało, że są złodziejami,

niechlujami, oszustami i nic na to nie można było odpowiedzieć,

bo przynajmniej pani Ludwika Kadyszewiczowa zdawała sobie

sprawę, że ci właściciele mają prawo do pretensji. Pan Franciszek lubił

wydawać pieniądze, ale zadbać o majątek nie potrafił zupełnie. Teraz

takie życie zacznie się na nowo i to budziło protest w Klarusi.

Dwór w Tejzach niełatwo było zobaczyć z drogi, bo otoczony był

przez stary park. Zajechali przed ganek zupełnie niezauważeni. Nikt na

nich tam specjalnie nie czekał.

– Tak się w polskim dworze wita tego, kto wrócił z Syberii? – Pan

Franciszek wystąpił z pretensjami, kiedy tylko odnalazł siostrę w kuchni

zajętą smażeniem konfitur z poziomek.

– Franuś! Klarusia musiała dobrze konia pogonić, bo się was nie spodziewałam

tak szybko! – Siostra chyba jednak ucieszyła się na jego widok.

Przenieśli się do salonu. Ciotka częstowała herbatą i świeżymi konfiturami.

Jednak rozmowa nie potoczyła się miło. Hasia, choć wdowa,

nie miała zamiaru korzystać z pomocy pana Franciszka w prowadzeniu

majątku, a nawet więcej, wyraziła przekonanie, że jej brat czym prędzej

powinien poszukać sobie jakiegoś miejsca w mieście, w urzędzie, bo na

gospodarce to trzeba się przynajmniej trochę znać.

– Hasieńko, ale ty nic nie myślisz, kobieto… – Z lekką naganą kręcił

głową jej brat. – Kto powierzy urząd takiemu, kto walczył w powstaniu

i został zesłany na Syberię? A i ja, jak mógłbym teraz pójść na służbę do

Moskali! Patriotyczne uczucia mi na to nie pozwalają!

– Ależ, Franuś, ja nie o wielkich urzędach myślałam. Ty się nie gniewaj,

Franuś, ale na wielkie urzędy to się nie nadajesz. A z tą twoją walką

w powstaniu, to sam wiesz, jak było.

Z gniewem odsunął od siebie talerzyk z konfiturami. Jak było, tak

było, ale aresztowany został! Nie walczył! No, do lasu nie poszedł, ale

przecież siostra powinna mieć wzgląd na jego zdrowie, które w tamtym

czasie akurat mu nie służyło. Bo przecież gdyby było inaczej, to on… jak

najbardziej… oczywiście… dla kochanej ojczyzny niejedno byłby w stanie

poświęcić. Już najlepiej o tym świadczy fakt, że utrzymywał takie

żywe kontakty z Jeliaszewiczem. A on, wiadomo, bohater był i tyle!

Teraz na katordze gdzieś jęczy, bo razem ich przecież naszli rosyjscy żandarmi.

– Obaj pijusy byliście i tyle! – próbowała go na ziemię sprowadzić

pani Hasia, gdy zaczął jej wyłuszczać swoje racje.

– A co tam wiesz! – krzyknął już zupełnie zniecierpliwiony. – To, że

zastali nas nad buteleczką nalewki, jeszcze o niczym nie świadczy!

Siostra rodzona, do cholery! A on miał taką nadzieję, że tutaj ktoś

obdarzy szacunkiem syberyjskiego zesłańca!

– Klarusia, pakuj się! Nie jesteśmy tu mile widziani!

To był ze strony pana Franciszka szantaż. Dobrze wiedział, że Hasia

grubym słowem potrafi czasem rzucić, ale serce ma złote.

– A gdzie ty się wybierasz, szaleńcze!

– Do Sejn pojadę.

– Z czego żyć będziecie!?

– Ludwika jakiś grosz dała. Na początek wystarczy.

– Boga w sercu nie masz! To pieniądze na wykształcenie Klarusi i na

posag chciała jej matka zbierać! Utrzymankiem żony chcesz zostać? –

Hasia aż zatchnęła się z oburzenia. – Nie rób głupstw! Tutaj dach nad

głową ci ze szczerego serca oferuję i miejsce przy stole. Masz czas, by się

zastanowić, co ze sobą zrobić.

– Ciężkie czasy! – Pan Franciszek poddał się logice siostrzanego wywodu.

– Ciężkie – przytaknęła Hasia. – Na posadę w urzędzie liczyć nie

możesz, bo to teraz wszystko rosyjskie. Nie ma już powiatów, nie ma

województw, tylko gubernie. Wszystkie finansowe instytucje także Petersburgowi

podlegają i tam Polak nie ma szans na pracę. Jedynie gdzieś

nie na państwowej posadzie, ale to trudno. Ot, narobiło się po tym powstaniu.

Klarusia siedziała cicho. Przysłuchiwała się rozmowie i z entuzjazmem

pałaszowała poziomkowe konfitury. Jednak apetyt jej słabł.

W końcu zdała sobie sprawę, że jej ojciec miał czas, ale ona nie. Im dłużej

tu będzie siedziała, tym większe prawdopodobieństwo, że wszyscy

do takiej sytuacji się przyzwyczają i tak już zostanie na wieki wieków.

Ona jak najszybciej powinna znaleźć się w jakiejś szkole. Wszystko jedno

jakiej, byle daleko od ojca. Czy w niej też siedzi taka podłość, jaką

wyczuwała u ojca? Skąd to się wzięło?

Ciotka Hasia wzięła brata na spytki. Dopytywała, jak to się stało, że

to jego żona wzięła się do jakiejś roboty, a nie on.

– Wielkie mi zajęcie! – Zdenerwował się jej pytaniami. – Parę bab

stanęło nad garami i usługują wszystkim, którzy do nich przyjdą. Tfu!

Wstydu to nie ma ani godności! Za parę rubli się sprzedała!

– Kogo ty kochasz, Franciszku? – Ciotka Hasia patrzyła na brata,

uświadamiając sobie, jak mało go jednak zna. Ona dobrze wiedziała, jak

trudno te parę rubli zarobić i jak potrzebne są one wtedy, kiedy się ma

na głowie dwoje dzieciaków. Zresztą jego dzieciaków!

A czy koniecznie trzeba kogoś kochać? – chciał odpowiedzieć Kadyszewicz,

ale zorientował się, że brzmiałoby to bardzo niepolitycznie.

Wybrał więc odpowiedź, która wydała mu się znacznie bardziej godna.

– Ojczyznę.

Klarusia stała niezdecydowana pośrodku salonu. Słowa ojca dźgnęły

ją boleśnie swoim fałszem. Fala krwi zalała ją wstydem i złością. Niosła

ze sobą tajemniczy rytm, jak uderzenia bębna. Rytm, który płynął

jednocześnie z jej wnętrza i z tajemniczej, odległej przeszłości. Zew

w nim był przerażający wiekową omszałością i zwierzęcą namiętnością.

Z jakich światów dawno minionych ten zew do niej szedł? Ku czemu

wzywał?

Dzikie\_\_\_